

...AND JUSTICE FOR ALL

The Lord High Protector

[Slice of Life][Sad]

Od czasu do czasu wchodzili na wzgórze za ośrodkiem, z którego nie było widać nic poza połaciami pól, poprzecinanymi tu i ówdzie drzewami, wąskimi potokami i porośniętymi soczystą trawą miedzami. O tej porze nad wszystkim co widzieli spod młodego dębu zachodziło słońce. W pomarańczowej poświecie mieniły się kłosa dojrzewającego zboża, liście drzew tańczące na wietrze, nitki pajęczyn z kropelkami rosy i skrzydła motyli, jakie wybrały się na wieczorny spacer.

Klacz była niższa od niego. Mała, wątła, chuda, ale zgrabna przy tym i piękna w swej urodzie, jak tylko mogła najbardziej. Słabe, zupełnie białe włosy, spływały po szyi, jak gdyby nigdy nic, ale w świetle zachodzącego słońca robiły się śmiesznie pomarańczowe, a miejscami niemal rude. Tylko grzywka, zadziornie zaczesana w drugą stronę, emanowała czystą bielą, na przekór ogarniającej wszystko poświecie.

Uśmiechnęła się czując oblewające ciepło i wiatr mierzwiący jej ciemnoniebieską sierść. Westchnęła lekko i spojrzała na niego swymi zielonymi oczami, które zawsze go przerażały. Popatrzył w nie ze strachem schowanym, gdzieś głęboko w sercu i odwzajemnił uśmiech.

– Czyli jednak lubisz tu przychodzić? – Nic nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się szerzej mrużąc oczy z zadowoleniem, niczym wygrzewający się na parapecie kot.

Nie pytał dalej, chciał by czerpała radość z tego, że jest na wzgórzu z drzewem dębu na szczycie i może podziwiać świat, skąpana w pomarańczowych promieniach. Tego właśnie pragnął. Widzieć ją taką – szczęśliwą, uśmiechniętą, spokojną – chciał ją taką zapamiętać. Zbierał więc sobie podobne wspomnienia od ponad dwóch miesięcy. Odkąd poznali się, kiedy uciekla, aż do teraz, do tego momentu, w którym miał ochotę uśmiechnąć się szeroko, uścisnąć ją serdecznie, pocałować i szczerze z całego serca życzyć jej wszystkiego najlepszego. Nie wiedział dlaczego... Tak po prostu. Bo była obok niego. Taka... prawdziwa. Czuł doskonale jak wypełnia go to niezwykle uczucie, jak rośnie mu serce bijące od zawsze, jedynie dla niej.

„Musisz to zrobić.” – błysnęło nagle. „Taka jest nasza rola...”. „Nie powinieneś być tego robić...” – kolejne słowa pojawiały się i znikwały w jego głowie. Kolejne wspomnienia,

ból i niemal paraliżujący, lodowaty strach, wpełzały na miejsce tego co czuł jeszcze przed momentem. „Masz dwa tygodnie...”. „Będziesz cierpieć podwójnie”.

Ogier, patrząc martwym wzrokiem na Anger, wzdrygnął się nagle, jakby wybudzony z głębokiego letargu.

– Arch, stało się coś? – zapytała cichutko.

– N... Nie, nic. – odparł oszołomiony, czując, że w jej pytaniu jest to, o czym do tej pory rozmawiali tylko raz.

Anger dostrzegła błysk paniki na jego twarzy, ale nie naciskała dalej. Wiedziała doskonale o czym myślał biały pegaz, kiedy zastygła wpatrując się w nią pustymi oczyma. Mimo wszystko pytała za każdym razem, mając nadzieję, że duma nad czymś zupełnie innym. Czymś co dotyczyłoby ich jedynie częściowo, albo wcale.

– Wiesz... – zaczęła, spuszczając głowę ku stokrotkom rozsianym u jej kopyt. – Zawsze, kiedy tak zastygasz, zastanawiam się o czym wtedy myślisz i dlaczego. Za każdym razem wydaje mi się, że wiem doskonale, ale... – Jej głos przycichł na ułamek sekundy. – Ale mimo to mam nadzieję, że jest to coś szczęśliwego. Że nie myślisz o mnie, nie myślisz o nas, o tym co będzie... – Ucichła na chwilę i zadrżała. – Tylko... Tylko o czymś, co lubisz, albo o tym co będziemy mogli zrobić razem następnego dnia... - Po policzku spłynęła jej duża łza.

Nie spodziewał się tego. Nie teraz, nie w tym miejscu! Nie chciał takich wspomnień, nie chciał patrzeć na nią, kiedy płacze. Nie chciał czuć nadpływającej powodzi emocji na które został skazany. Ale nie mógł nic na to poradzić. Objął ją tylko i przycisnął do siebie najmocniej jak potrafił. Anger to nie był skarb odnaleziony po wiekach poszukiwań, jaki pragnąłby zatrzymać na zawsze przy sobie. Była dla niego czymś nieporównywalnym. Zawsze czuł to wszystko co czuła ona. Ból, radość, gniew, zazdrość, smutek i spokój. Wszystko, a także swoje odczucia. Taki był jego los. Po to powstał. Arch – biały pegaz o kruczocharnej grzywie i niebieskich oczach – anioł stróż Anger.

Fala nadpłynęła. Najpierw poraziły go uczucia, które ścisnęły serce Anger. Przerazający, bezradny strach przed tym co nieuniknione. Nieopisany żal do świata i boga za to co się stało. Ból, który od tak dawna krążył po sercu i duszy. Troska o Arch’ a wymieszana z paraliżującą świadomością, że nigdy więcej się już nie zobaczą. Na końcu tego smutnego korowodu szła miłość. I teraz, dopiero ogier poznał jak bardzo jest prawdziwa i jak bardzo związała ich ze sobą. I w tym momencie poczuł to, co targało jego duszę, co szukało ujścia w głośnym płaczu i łzach tonących w jej ciemnoniebieskiej sierści. Co sprawiało, że przytulał ją do siebie jeszcze mocniej.

– Chcę ciebie... – wykrztusił przez łzy. – Ciebie, Anger! Taką, jaką jesteś, taką jaką Cię pokochałem... Dałbym wszystko, żeby z tobą zostać, żeby to się nie wydarzyło, ale nie mam nic, Anger – Przerwał by przełknąć gorzkie łzy i spróbować chociaż nieco uspokoić trzęsące się ciało. – Nie mam nic – Spojrzał z żalem w jej pełne łzy, zielone oczy. – Nie mam

nie poza tobą... – Wtulił się w nią ponownie scałowując ogromne, gorzkie krople z jej pyszczka. – Przepraszam, Anger...

Płakali, spleceni ze sobą pod dębem. Byli jednym. Tym co mogła spleść tylko miłość, a rozerwać jedynie śmierć.

Uświęcona złość. Żal nie odpuściłby nigdy, gdyby nie to kolejne, z pozoru obce uczucie, które kazało mu spojrzeć w niebo przez koronę dębowych liści.

– A więc to dlatego zostali potępieni?! – Powiedział w myślach do niego. – Przez to, że kochali, że nie wytrzymali cierpienia? I z bezsilności, bólu i żalu powiedzieli, żeś ty jest zły? Czy to dlatego zostali strąceni? Kim żeś ty jest?! Sprawiedliwością, o której mówią moi bracia?! Gdzie jest sprawiedliwość, kiedy nieskalane kochające się wzajemnie dusze są rozrywane śmiercią?! Gdzie jest, bracia, jego sprawiedliwość, kiedy cierpicie urojenia tych śmiertelników, którzy nie zasługują na nic, a mają wszystko?! Gdzie jest, bracia miłość, kiedy do jego kolekcji zanosicie kolejne życia?!

W szumie wiatru nie dało się słyszeć słów.

Łzy płynęły z jego oczu jedna za drugą, a świat ponad nimi rozmazał się. Opuścił głowę, chowając ją w grzywie Anger. Czuł jej drżące, chore ciało. Jej zapach, którego już nigdy nie zapomni, jej sierść, jej usta, jej smutek, żal, bezsilność, strach i...

Miłość.